

## **Jestem globalnym włóczęgą**

[www.kolodko.net](http://www.kolodko.net)

**Z prof. Grzegorzem W. Kołodko rozmawia Katarzyna Growiec**

### **Jak wygląda Pana typowy tydzień pracy?**

Nie ma typowych tygodni. Prawie każdy jest inny. Tydzień pracy zależy od tego, czy jestem w Warszawie czy gdzieś na świecie. Jeśli to jest rutynowy tydzień tu – a to zdarza się najczęściej, bo regularnie prowadzę kursowe zajęcia – to przez dwa, trzy dni jestem na uczelni – w Wyższej Szkole Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego. Wokół tego organizuję czas. Gdy nie jestem na uczelni, pracuję w domu. Większość czasu z komputerem. Zawsze słucham muzyki. Od lat nie czytam gazet, a z tygodników wyłącznie *The Economist* i *The New Yorker*. W ogóle nie oglądam telewizji, natomiast stale mam włączony serwis BBC on-line i stąd wiem, co się dzieje na świecie. Biegam codziennie około godziny. Ułatwia to pracę, bo gdy człowiek jest w dobrej formie, łatwiej się koncentruje, mniej irytuje. Chodzę z psami na spacer. One lubią to chyba jeszcze bardziej niż ja. Bywam często w filharmonii i w operze.

### **A jak jest za granicą?**

Inaczej. Praca wiąże się z serią wykładów, spotkań, konsultacji. Staram się czas tak ułożyć, by spełnić oczekiwania osób, które mnie zapraszają, ale i sam jak najwięcej skorzystać. Staram się przy okazji poznać kulturę danego miejsca. Gdy jestem gdzieś pierwszy raz, to wszystko jest atrakcyjne. Od głównej ulicy i zachowania ludzi poprzez ekspozycje w muzeach do potraw w restauracji. Przeszłość i przyszłość, gospodarka i polityka. Łączę wyjazdy naukowo-dydaktyczne z kulturowo-poznawczymi. Oczywiście, za granicą też codziennie biegam. Inaczej nie wytrzymałbym takiego tempa i intensywności, zmian stref czasowych i klimatycznych.

W zeszłym roku w szerokim świecie spędziłem w sumie prawie pięć miesięcy. Przy okazjach przebiegłem cztery maratony na czterech kontynentach. Bywało i tak, że przylatując z jednego kontynentu lądowałem w środę rano w Warszawie, przebierałem się w samochodzie jadąc na uczelnię na seminaria i wykłady, a wieczorem odlatywałem już na trzeci kontynent, bo tam nazajutrz miałem kolejne zadania do realizacji. Teraz trochę przysiadłem, bo piszę większą pracę, ale już w tym roku byłem w Iranie, Chinach, USA. Niedługo Rosja, Szkocja, USA, Włochy.

Ktoś mógłby powiedzieć, że moje życie składa się tylko z pięciu czynności: czytania, słuchania, myślenia, mówienia i pisania. No bo nawet gdy biegam albo latam, to właśnie to robię. Szczególnie dużo czytam, także beletrystyki, sporo piszę. Dużo słucham innych, wbrew temu co mówią o mnie niektórzy złośliwcy. Spotykam wielu mądrych ludzi, nic tak bowiem nie kształci jak rozmowa z kimś, kto ma ciekawe rzeczy do powiedzenia.

### **Co najbardziej Pan lubi w trybie życia, które Pan teraz prowadzi?**

Tempo i różnorodność. Pełne obroty. Wyzwania. Wygrałem los na loterii, ale też mu pomogłem. Zawsze byłem ciekaw świata i teraz go oglądam. Do spodu, z rozmaitych stron. To fascynujące i jakże kształcące. W dzieciństwie zbierałem widokówki, znaczki, oglądałem programy turystyczne. Marzenia chłopaków kiedyś sprowadzały się do tego, że chcieli zostać marynarzami, aby móc włóczyć się po świecie. Ja też chciałem, choć nie przypuszczałem, że będę to robił jako ekonomista. Tak więc aktywnie podróżuję, łącząc swoją misję i pasję

badawczą z przyjemnością. Jeżdżę tam, gdzie dzieje się coś ważnego i ciekawego, intelektualnie inspirującego, poznając przy sposobności świat w wielu jego wymiarach. Stałem się obieżyświatem i globalnym włóczęgą, bo innych z kolei interesuje mój punkt widzenia jako profesora zajmującego się globalizacją, transformacją i rozwojem.

### **Jakie jest miejsce polityki w nauce o ekonomii?**

Ekonomia jest bardzo polityczna, wikła się bowiem w spory ideologiczne i kręci się wokół sprzecznych interesów. Ale i konfliktowe wartości też grają swoją rolę. Uprawiając pogranicze makroekonomii i ekonomii politycznej i będąc uwikłany kilka razy w aktywną politykę gospodarczą, uciec się od tego nie da. To czyni tę pracę znacznie ciekawszą. Kilka razy odbyłem fascynującą podróż ze świata nauki do polityki i z powrotem. Trudniejszy jest powrót ze świata polityki do nauki i niejednemu się nie udaje. Wielu nie potrafi wyrwać się z tego zaklętego wiru polityki, bo z polityką wiąże się sława, popularność, apanaże. W polityce nie o to zabiegałem, lecz o to, by być skutecznym. No i mieć rację. Dziś wiem, że ją zasadniczo mam, choć mam też wiele pytań, które nie tyle, że nie dają mi spać – bo śpię krótko i dobrze – ale mnie nurtują. Fascynujące w ekonomii jest to, że każda odpowiedź rodzi kolejne pytania.

Jestem przy tym człowiekiem walczącym i to jest coś, co mnie stymuluje w pracy. Naukowiec musi szukać prawdy. I jeśli ktoś pyta, skąd biorę siły do takiej harówki, to odpowiadam, że z głębokiego przekonania, iż to co robię, służy dobrej sprawie. Jeśli mi na czymś zależy, to na tym by mieć rację, a potem – żeby ta racja brała górę. Gdy już dochodzę do konkluzji, to trzeba je "sprzedać", przekonując innych logicznym wywodem, siłą argumentacji. Dlatego dużo publikuję, w wielu językach, w kilkudziesięciu krajach. Jedna z ostatnich moich książek, napisana po angielsku, została przetłumaczona na 11 języków; wkrótce ukazuje się po koreańsku i persku.

### **Czego Pan nie lubi w swojej pracy?**

Nie lubię mitręgi biurokratycznej. Jak to się mówi, chory jestem, gdy mam przygotowywać sprawozdania, sporządzać papierowe plany, pisać wnioski, wypełniać kwity, czego wymaga biurokracja uczelniana, ministerialna, państwowa, a teraz jeszcze na dokładkę europejska. Nie lubię uczyć studentów, których w ogóle nie interesuje to, co chcę im przekazać. Uwielbiam natomiast sytuacje, gdy widzę błysk w ich oczach, kiedy zadają trudne pytania.

Jednemu z wypromowanych doktorów przekazałem serię dobrych rad, które rozwinęły się w 15 zasad na życiowy sukces. Uważam, że już odniosłem sukces i zadowolony jestem z życia, gdyż większość podejmowanych przedsięwzięć się udawała. Tak w życiu osobistym, jak i publicznym; w tym zawodowym także. Pierwsza zasada brzmi: „Wiedzieć, czego się chce”. Ja wiem i nie lubię, jak inni nie wiedzą. Inna radzi, aby "Być we właściwym czasie we właściwym miejscu". Bywam. Otóż wiedzieć i bywać – to na pewno lubię. A jak czegoś nie lubię, to poświęcam temu możliwie jak najmniej czasu. Na przykład nudnym zebraniom czy nieciekawym konferencjom. Inna z tych zasad mówi o swoistym mini-maksie. Chodzi o to, aby minimalizować czas przeznaczony na robienie czegoś koniecznego, choć to dotkliwie albo nudne, a maksymalizować czas zajęć, które sprawiają nam przyjemność. Na szczęście w pracy naukowej i dydaktycznej, a także w podróżowaniu po świecie tych ostatnich jest o wiele więcej.

**Dziękuję za rozmowę**